

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Żydzi w adwokaturze.

V.

Upadek moralny adwokatury, prowadzący za sobą olbrzymią dla społeczeństwa stratę jednej z jego sił intelektualnych, od lat kilku rozwija się z takim rozpędem, że dla odwrócenia zupełnej katastrofy, należałoby corychlej przedsięwziąć środki zaradcze. Im pomoc ta będzie szybszą, tem też i skutek jej pomyslniejszy, w tej chwili bowiem, posiadamy w gronie obrońców jeszcze dość jednostek, na których możnaby oprzeć odbudowę zachwianego stanu; z czasem zaś, gdy bunkructwo adwokatury dalej szerzyć się będzie — a że tylko szerzyć się musi, to nie ulega wątpliwości — może już będzie zapóźno myśleć o naprawie...

Zresztą, samą reformę uważamy za tak dalece nieodzowną, że potrzeby jej bliżej uzasadniać nie będziemy. Wynika ona z całego toku przytoczonych poprzednio wypadków i objawów, jest prostym następstwem obecnego stanu „ciała obrończego“, — które, ze stanowiska społecznego, przestaje spełniać te obowiązki, jakich z urzędu odeń należy wymagać, ze stanowiska zaś etycznego, przedstawia smutny widok rozprzeżenia i rozkładu.

W interesie więc zarówno wydziału sprawiedliwości, jak i w interesie społeczeństwa leży, raz stawić bezwzględnie tamę dalszemu zepsuciu i przywrócić adwokaturze dawne jej stanowisko. Jest to zadanie tak naturalne, że, nie wątpimy, prędzej czy później, wykonaniem być musi.

To też dziś, gdy podjęliśmy się otworzyć bolesną w organizmie naszym ranę, pragnęlibyśmy zastanowić się nie nad potrzebą jej leczenia, lecz nad sposobami przeprowadzenia tej kwestyi.

Na szczęście, w wyborze środków, mogących odnieść pożądane rezultaty, nie zachodzą żadne trudności; przeciwnie, środków tych następcza się tak wiele, a wszystkie, bezwątpienia, są tak słuszne, że radzibyśmy tylko — jak najprędzej widzieć je w wykonaniu. Zwracamy uwagę na główne z nich, które, naszym zdaniem, powinny znaleźć zastosowanie i powinny wydać spodziewane owoce.

W chwili wprowadzenia w kraju ustaw sądowych, t. j. w roku 1875, odnośnie do stanu adwokackiego, prawodawca uczynił zastrzeżenie, że w następstwie, po nabyciu w praktyce doświadczenia, lista obrońców będzie zamkniętą. Otóż zachodzi pytanie, czy nabyta w ciągu ubiegłych 10 lat praktyka, nie wskazuje pożytku zamknięcia listy adwokackiej już dzisiaj? Większość występów i wykroczeń w świecie obrończym, bierze swe źródło w konkurencyi, w pościgu za klientami, w gonitwie za interesem.

Adwokatów namnożyło się tak wielu, że dla zapewnienia większych dochodów, muszą poprostu wydierać sobie sprawy, uganiać się za nimi, używać przeciwko sobie niezawsze dozwolonych i niezawsze prawych środków i sposobików. A gdy, skutkiem przepełnienia listy, i takie współzawodnictwo wzajemne niezawsze okazuje się pomyslnem, adwokaci, nadewszystko Żydzi, chwytają się innych jeszcze dróg, jak na przykład, wyprowadzanie w pole własnych klientów, wyzyskiwanie ich zaufania i dobrej wiary, jak wreszcie, trudnienie się, bynajmniej z godnością adwokatury nie licującym, faktorstwem. Słowem, dzięki wolnej konkurencyi, mamy dziś stanowczo zawieli obrońców w ogóle a zamało obrońców dobrych. Na Warszawę, 60 adwokatów byłoby aż nadto, — mamy zaś ich do 150! nie licząc doradców pokątnych. W takich warunkach, zamknięcie listy, zapowiadane już przed 10 laty, każe się spodziewać, z jednej strony baczniejszego doboru kandydatów na otwierane wakanse, z drugiej, większego zabezpieczenia bytu obrońców. Przed reorganizacją sądową, w okresie kodeksu francuzkiego, lista adwokatów była u nas zamkniętą, i tej to głównie okoliczności stan obrończy zawdzięczał ówczesną powagę swoją.

W związku z tym naczelnym środkiem reformy pozostaje punkt drugi zalecanego przez nas programu — procentowe ograniczenie w adwokaturze Żydów. Wyżej staraliśmy się pokazać, jak strasznie ujemny wpływ wywarli Żydzi na adwokaturę krajową, wskazując zarazem, iż w przyszłości, w skutek wzrastającego napływu Żydów w szranki obrońców, wpływ ten jeszcze bardziej potęgować się będzie. W obec tego, poczytalibyśmy za środek wielce praktyczny i, jak w tym razie, pożądany, gdyby instytucja obrońców, w wewnętrznych urządzeniach swoich, wzorowaną była na przykładach z innych instytucyj, na przykład sądów przysięgłych, lub władz samorządu miejskiego w Cesarstwie. Jeżeli bowiem w powołanych instytucjach, udział Żydów ograniczony został do 1/3 ogółu członków i ograniczenie takie uznano za zgodne z interesem kraju i administracyi, to przeniesienie tej restrykcji procentowej do adwokatury — czy to przy zamkniętej, czy przy otwartej jej liście, choć w pierwszym wypadku stosowniejsze — zapewne również byłoby odpowiednie tak potrzebom stanu obrończego, jak i wymaganiom społeczeństwa, tembardziej gdy, jak powiedzieliśmy, napływ Żydów do adwokatury w niedalekiej przyszłości grozi zupełnem jej zżydzeniem.

W każdym zaś razie, czy lista obrońców będzie lub nie będzie zamknięta, należałoby stanowczo skasować instytucję adwokatów prywatnych, gdyż od pierwszej chwili swojego powstania, nietylko nie przy-

niosła ona najmniejszej korzyści, lecz, co więcej, powodowała szereg prawdziwych klęsk moralnych — w rodzaju szerzącego się w masach pieniactwa i wyzyskiwania prostej ludności. Głosując za zamknięciem listy adwokatów przysięgłych, tem więcej obstajemy za zniesieniem prywatnych, przeciwko którym nietylko u nas, ale i w Cesarstwie podnosi się powszechny głos oburzenia. Gdyby zaś, w widokach ułatwienia uboższemu dostępu do adwokatów, w widokach zapewnienia ogółowi możności obrony swych interesów za pośrednictwem ludzi kompetentnych, uznanem było za właściwe utrzymać instytucję obrońców prywatnych przy życiu, to i wtedy jeszcze wypadłoby całkiem z niej wykluczyć szwindlerski, eksploatający żywioł żydowski, a od reszty wymagać większego, niż dotąd, cenzusa fachowego, i w ogóle, udzielanie koncesyj na stawanie w sądach poddać surowej kontroli. Wtedy dopiero adwokatura uwolnioną będzie od współzawodnictwa z masą dzisiejszych pośredników-faktorów, — bo innym tytułem „obrońców prywatnych“, takich, jak teraz mamy, mianować niepodobna.

Czwartym środkiem, który, współzrędnie z innymi, mógłby oddziaływać na odrodzenie stanu obrończego, byłoby utworzenie izb obrończych, również przez prawodawcę zapowiedziane, — centralnej w Warszawie i lokalnych przy sądach okręgowych, na prowincyi. Działalność izb, jak wiadomo, polegająca na wzajemnej kontroli, na przestrzeganiu wymagań etyki adwokackiej, na wykluczaniu z grona obrońców każdego, ktokolwiek czynami swemi może przynieść ujmę korporacji, — niezawodnie byłaby najdzielniejszym puklerzem przeciwko wszelkim nadużyciom. Niefortunny przykład podobnej izby, przez kilka lat funkcjonującej w Warszawie, bynajmniej nie osłabia naszego argumentu. Izba ówczesna upadła nie dlatego, ażeby zasada samorządu była obcą korporacji adwokackiej, lecz wprost dlatego, że nie była izbą obrończą w właściwym tego słowa znaczeniu, ale jej próbą połowiczną. Pozbawiona wybitniejszych warunków swej kompetencji, nie mogła wywołać w obrońcach szczerego zainteresowania, upadła więc, bo, przyszedłszy na świat z zarodkiem upadku, upaść musiała. Nie wątpimy wszakże, że prawdziwa izba, jaką znają ustawy sądowe z roku 1864, z łatwością przyjęłaby się na gruncie naszych stosunków, uzupełniając program reformy adwokatury.

Jako dodatek do powyższego, dla ścisłości, zaznaczymy

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZEK PRAWDZIWIY.

Szkicował

Naddniestrzanin.

(Dalszy ciąg.)

Biedny ojciec ryczał z bólu, sprawił dziecku suty pogrzeb, po nim jeszcze sutszą stypę, a gdy się wszyscy rozeszli, poszedł do najbliższego szynku i pił w nim do rana. Wśród jednej nocy nie mógł jednak bólu zagłuszyć. Pił więc odtąd codzien, póki żydzi nie zabrali mu z kieszeni ostatniego papierka. Gdy już wszystko stracił, przyszedł do chaty, załamał ręce i płakał. — Dłaczego, sam nie wiedział. Czuł tylko, że coś się w nim rozbiło, że życie nie miało dlań więcej żadnego powabu. Żona nie myślała go pocieszać. Ona, po wyjeździe inżyniera, od którego otrzymała korale, znalazła sobie jakiegoś przedsiębiorcę i ku temu skierowała wszystkie swoje myśli.

Nie upłynął miesiąc a Jankiel znów się zjawił. Przypuszczając, że Fedjo zmierzył sobie chatę, w której nie miał

jeszcze, że zamknięcie listy obrończej i skasowanie pełnomocników prywatnych pociągnie za sobą ograniczenie stawiennictwa w sądach pomocników adwokackich, to jest kandydatów na obrońców — jedynie do spraw poruczanych im przez patronów. Zmiana to jednak w obecnych zwyczajach tak drobna, że nad nią bliżej zatrzymywać się nie będziemy.

Oto szereg środków, których zastosowanie mogłoby zażegnać smutne widmo bankructwa stanu obrończego. Nasuwają one wiele uwag i myśli wiele, radzi też będziemy, jeżeli wystąpienie nasze pobudzi opinię publiczną do szerszej w tym ważnym przedmiocie dyskusyi.

Co do nas, — nie przypuszczamy, by ktokolwiek z ludzi uczciwych posądzał nas o stronność lub złą wolę. Wyjątki nie stanowią reguły, — jeżeli więc znajdują się w korporacji obrończej dzielni jeszcze adwokaci, ludzie charakteru i nauki, to przecież żadne z ich strony wysiłki nie zatrą tych brudnych plam, jakie powoli zacierają dawne hasła adwokatury.

Zbyt cenimy stan obrończy i zanadto wielką wagę przywiązujemy do jego stanowiska w społeczeństwie, byśmy nie mieli zawołać: *caveant consules!*... — na widok olbrzymiego, zaiste, jego upadku.

Dla społeczeństwa, jak nasze, ubogiego w siły moralne i umysłowe, każda strata jest podwójną stratą; czyż więc można milczeć w chwili, gdy to ubogie społeczeństwo traci jeden z najdzielniejszych posterunków swego dobrobytu intelektualnego?

Otworzyliśmy więc ranę z całą bezwzględnością... I jeżeli to za osłodę smutnego widoku służyć może, przyznajemy, że przynajmniej źródła choroby nie są dla nas tajemnicą, środki zaś leczenia, właśnie z tych źródeł winny brać swój początek.

K. Mazowiecki.

Z pod szlacheckiej strzechy.

XXXIV.

Gdybym się nie obawiał nazwy frazeologa, powiedziałbym Wam, moi szanowni czytelnicy i koledzy po pługu, że jak owa miłość, opiewana tylokrotnie i przez tylu poetów, a ogarniająca młode i szlachetne serca, prowadzi nieraz ludzi do czynów heroicznych, — tak nas, hreczkosiejów, ta

szczęścia, zaproponował mu drugi raz sprzedaż całego gruntu. Zawiodło go jednak obliczenie. Fedjo jeszcze mniej niż za pierwszym razem myślał o wyzuciu się z ojcowizny. Bo i dłaczegożby ją sprzedawał, skoro nie miał teraz długów piekących?

W tydzień po tej wizycie, wśród nocy ciemnej i wietrznej, wybuchł w stodółce, co na boku stała, gwałtowny pożar, i w ciągu jednej godziny całe „obejście“ poszło z dymem. Ludzie, bydło i owce ocalały, zato spłonęły narzędzia gospodarskie, jak wozy, pługi i brony, w komorze zaś, z której nie było sposobu cokolwiek uratować, zgorzały stroje Małanki i kożuch jej męża. Małanka zawodziła okrutnie, nawet włosy rwała, nie wiedząc tylko czy po mieniu, czy też po „krasnym“ spódnicach i granatowej „bekeszy“. Fedjo, stojąc rano na zgliszczach swojego domostwa, spoglądał ponuro przed siebie. Nie płakał, nie narzekał; z rezygnacją przyjął dopust Boży, bo widać „że tak mu było napisane“.

Jankiel nie wątpił, że po tem nowem nieszczęściu, Fedjo przyjdzie zaraz do karczmy i jeszcze go będzie prosił, aby od niego grunt kupił. Wszelako zawiódł się, jak już tyle razy. Fedjo, mimo że był nieopatrzny i człowiekowi sprytnemu łatwo dawał się powodować, był zawsze chłopem rusińskim, a więc istotą upartą i do swojej ziemi niezmiernie przywiązaną. Skoro raz powiedział, że zagrody

miłość skiby ojczystej, o której mówiłem w pogawędce poprzedniej, powinnyby przede wszystkim pobudzić do odzyskania w sobie samych onej siły moralnej, przy pomocy której, moglibyśmy przetrwać dzisiejsze ciężkie w istocie położenie, nie dać się złamać żadnym, bodaj najmniejszym „kryzysom“, utrzymać się przy tym drogim sercem naszym zagonie naddziadowskim — i nie zginąć — i żyć.

Wielką być może jakaś siła fizyczna, wielką być może potęgą finansowa, skuteczną pomoc środków materialnych, których my, niestety, nie mamy i których, jak i o tem także mówiłem, znikąd spodziewać się nie możemy; ale takiej siły, któraby zdołała zabić w człowieku te pierwiastki, jakie tkwią w głębi jego ducha i stanowią jego najwyższy skarb moralny, takiej, mówię, siły fizycznej — nie wyłączając nawet słynnej bismarkowskiej „siły przed prawem“ — niema chyba na świecie.

A taki skarb moralny złożonym jest w duszy każdej jednostki, i chociaż ów dzisiejszy cynizm, osłaniający się parawanem postępu, już dobrze skarb ten nadrujnował, choć brudny materializm, chroniący się pod hasła niby to liberalne, owe najszczytniejsze pierwiastki ducha ludzkiego zakaził i zanieczyścił swoim zgnilem technieniem, to jednak zniszczyć ich nie mógł. One są, a wśród nas, w naszych dworach wiejskich, gdzie te prądy „nowe“, anti-ludzkie i anti-chrześcijańskie, najmniej się jeszcze przedostają, — te pierwiastki siły moralnej, są najmniej zaczadzone. One drzemią tylko — i w tem rzecz główna. Obudzić je — mocą woli i zrozumienia ich potęgi, a wtedy, zamiast zwątpienia, na naszych twarzach ogorzałych ujrzymy wyraz życia i wiary w możliwość przetrwania nawet takich chwil ciężkich, krytycznych, jakie dziś na nas spadły.

Jestem też najmocniej przekonany, że gdyby nawet ów wiecznie kwękający sąsiad mój, pan Andrzej, ów człowiek zacny i poczciwy z kośćmi, ów rolnik z dziada pradziada, ów wieśniak, któremu chyba serce pękło, gdyby mu przyszło pożegnać swoją strzechę rodzinną, a który jednak co godzina powtarza: „nie dam rady“, „nie wytrzymam“, „przepadnę“, — jestem, powtarzam, przekonany, że gdyby ten człowiek poczuł w sobie ów pierwiastek siły moralnej, jaki spi w jego duszy szlachetnej i poczciwej w gruncie, stałby się odrazu innym. Aniby wątpił, aniby rozpaczął, aniby mnie nękał i psuł humoru lamentami, ale przeciwnie, uczułby się tak silnym i tak pewnym zwycięstwa, iż gotów byłby wołać: przyjdźcie tu, do mnie, wszystkie złe moce wszystkich „przesilón“ i „stagnacyj“, przyjdźcie tu, do mnie, wszystkie hydry wyzysku, w tych ciężkich, dusznych czasach, a jeśli was nie zduszę, to przynajmniej połknąć się wam nie dam, — nie dam się poruszyć z tego skrawka ziemi, zlanego krwią i potem tyłu mych poprzedników!

Nietylko nie lękałby się szturm do swojego mienia wszystkich ssących go niemiłosiernie chałatowych pijawek.

nie sprzeda, więc chyba po jego śmierci mógłby ją Jankiel dostać. Prócz tego, położenie jego materialne nie było jeszcze rozpaczliwem. Wszak budynki były przez Bank ubezpieczone, więc też za pieniądze, które otrzyma, nowe postawi. Szkoda tylko, że narzędzia poszły z dymem, nie tak prędko więc będzie mógł nowe sprawić, i że bekesza Małanki w płomieniach zginęła. Baba będzie mu jeszcze bardziej teraz dokuczala i dopóty nie uspokoi się, dopoki jej innej nie kupi. A zkaż na ten nieprzewidziany wydatek weźmie pieniędzy?

W ciągu tygodnia przyjechali rzeczcznawcy, którzy szkodę oszacowali, a wkrótce po nich zjawił się z pieniędzmi agent Banku włościańskiego. Nie dał ich jednak Fedjowi, tylko złożył je w urzędzie gminnym z poleceniem, by wójt wypłacał pieniądze pogorzalcowi w miarę jak ten będzie budynki odbudowywał. Gdy go Fedjo zapytał czem sobie zasłużył na taką nieufność, agent wprost mu odpowiedział, że ma we wsi opinię człowieka nałogowego i marnotrawcy. Fedjo nie domyślał się, kto mu przed panem „dyrektorem“ stołka przystawił; tymczasem był to sam Jankiel. Nim jeszcze agent do Borysławia przyjechał, żyd był już u niego i tak go nastroił, że ten oddał Fedja w formalną kuratele.

Małanka, która w sprawie sprzedaży gruntu zachowywała się biernie, zaczęła teraz męża namawiać, ażeby

ale nie upadłby nawet wtedy na duchu, gdyby prócz nowin o cłach bismarkowskich, o zalewie konkurencyi amerykańskiej, indyjskiej i Bóg wie jakiej jeszcze, nie słyszał żadnych innych, mniej groźnych i złośliwych wieści. Nie upadłby, bo poczucie owej siły wewnętrznej ochraniałoby go i dodawało otuchy.

I choć, na razie, mój poczciwy pan Andrzej mógłby nie wiedzieć co i jak sobie począć, chociażby w chwili, w którejby go te wieści i te różne złe widma opadły, nie zdawał sobie sprawy dokładnej w jak i sposób bronić się będzie, to jednak, wierząc w siłę własną i wiedząc, czem jest w człowieku, w najkrytyczniejszych postawionym warunkach, owa moc duchowa idąca pod rękę z siłą woli, — o ileż śmieiej, głębiej i rozważniej zastanawiałby się nad środkami wybrnięcia i przetrwania owych chwil złowrogich — niż to czyni obecnie!

Ręczę, że mój sąsiad zacny, zamiast rwać sobie włosy, załamywać ręce i łzawem okiem spoglądać na te kąty, z których go „ciężkie czasy“ mogą naprawdę lada chwila wypędzić, pomówiłby najpierw z samym sobą poważnie i taki, dajmy na to, przeprowadził monolog:

— Ha, ciężko jest, co prawda; jeżeli jednak nie dam rady sam, to nas sobie poradzi dziesięciu, dwudziestu, pięćdziesięciu. Złe nam jest, ale bo też i rozbici jesteśmy. Rozpaczamy, lamentujemy, przy akompaniamencie prasy, którą, mówiąc nawiasem, chyba jakiś zły duch do tych alarmów i lamentów podjudza, ale chyba to lepiej, zdrowiej i rozumniej było, miasto jęczeć w rozsypce, w rozstrzeleniu tyłu sił, jakie dziś nawet są w nas jeszcze, — radzić i działać razem — razem, a wtedy...

I wtedy to, przed kochanym panem Andrzejem, zamiast dławiącego obrazu amerykańskich, indyjskich etc. konkurencyj, zamiast targającego i rwącego w kawały jego serce poczciwe, obrazu subhastacyj, licytacyj i nędznej w rezultacie vegetacyi na twardym bruku miejskim, roztoczyłby się obraz inny: piękny, wspaniały i jaśniejszy stokroć.

Przed jego śmiałym i odważnie w przyszłość spoglądającym wzrokiem, roztoczyłby się, mówię, przede wszystkim, obraz tej cudownej potęgi, jaką rodzi i podnosi do wysokości jednego z najszlachetniejszych ideałów, tak zwana solidarność — solidarność, pospieszam co tchu z tem nieuniknionem w naszych stosunkach zastrzeżeniem, — mająca na celu nie zgubę, pogębienie i wyssanie drugich, nie ta solidarność, chociaż także potężna ale spodłona talmudycznym „hejrymem“ i „hazuką“, lecz solidarność, której myślą przewodnią i siłą spajającą jest wzajemny ratunek i wzajemna pomoc uczciwa — ludzi jednej krwi i ducha, jednego stanu i jednego, równie ciężkiego położenia.

Powiedziałem tak zwaną solidarność i podkreślał to jeszcze, bo u nas ten potężny czynnik spraw ludz-

pozbył się „nużdy“ i gdzieindziej szczęścia szukał. Fedjo ostrzegwał ją, żeby takich rzeczy nie mówiła, a gdy to nie pomogło, chwycił ją pewnego wieczora za włosy i tak obił, że po tem trzy dni leżała. Odtąd dała pokój namowom i wołała gruchać ze swoim paniczem, niż narażać się gwałtownemu mężowi.

Fedjo nie zaczął jeszcze drzewa zwozić na budynki, gdy zjawiła się komisya śledcza i obejrzawszy pogorzelsko, wezwała go do protokołu. Sąd otrzymał denuncyacyę bezimienną, że nikt inny tylko sam Fedjo podpalił stodołę, aby po wzięciu assekracyi, byle co postawić, a resztę pieniędzy stracić. Nieznający Fedja mógł nawet w to uwierzyć, ogień bowiem wybuchnął w stodołce, w której ze światłem nikt nigdy nie bywał, a stojącej o kilkadziesiąt kroków od domu mieszkalnego. Gdy sędzia wezwał oskarżonego, aby wytłumaczył się z czynionego mu zarzutu, ten z początku tak się zdziwił, że słowa nie mógł przemówić; wyrozumiawszy nareszcie o co idzie, zaczął spluwać i powtarzać: „Ahi! a peh wam!“

— Udaje, — z głupia frant! — szepnął sędzia do protokolisty. Trzeba go lepiej przycisnąć a wyspiewa prawdę.

— Jął go tedy badać, męczyć, podchwytywać, a że chłop nie był biegłym mówcą i w sprawę tego rodzaju dopiero pierwszy raz był uwikłany, przeto mimowoli popadł w kilka sprzeczności. Sędzia człek jeszcze młody a nie-

kich i stosunków społecznych jest w istocie znanym bardzo dobrze, ale tylko z nazwiska.

O solidarności lubimy w ogóle rozprawiać bardzo wiele, a przez pewien czas wyraz ten był nawet bardzo modnym i w słowniku naszej bezdusznej frazeologii na temat spraw „społecznych“, zajmował miejsce arcy-poczesne.

Solidarność! — tak, tylko solidarność! — powtarzali zarówno piszący jak i czytający, zarówno „mężę sterujący opinią publiczną“ jak i śmiertelnicy przeciętni. Powtarzają sobie to samo i dziś również wszyscy, ale rzeczywistego zrozumienia tej siły, przy pomocy i za sprawą której wszyscy pomagają jednemu a jeden wszystkim, ale głębszego, samodzielnego ocenienia potęgi tej łączności, co stawiając ludzi w jednym, zwartym szeregu, podnosi ducha i zagrzewa najsilniej do moralnej walki, niema u nas, niestety, nawet wśród tych sfer, którym się zdaje, że posiadły tyle rozumu, iż są zdolne zreformować bodajby świat cały.

Tymczasem jak wiele, w dzisiejszym właśnie położeniu ziemianstwa, ów potężny czynnik — solidarności i pomocy wzajemnej, mógłby zrobić dobrego, jak dzielnym i niezawodnym mógłby się stać środkiem podźwignięcia stanu, którego najzjadlejsi bodaj szlachtożerocy, jeżeli tylko mają w sobie jakąś odrobinę sumienia, odrobinę dobrej wiary i odrobinę rozumu, lekceważyć nie mogą. — nad tem, do prawdy, wartoby zastanowić się bliżej — a czego też nie omieszkam — jeżeli pozwolicie — uczynić w dalszych moich gawędkach. Nateraz wybaczenie tetrykowi — morały.

Hreczkosiej.

Serbia.

przez T. T. JEŻA.

(Dalszy ciąg)

Turcy się wnet rozgospodarowali po swojemu. System, jaki oni do podbijania krajów chrześcijańskich przyjęli, opierał się na niwelacji bezwzględnej. Sam fakt objęcia przez nich we władanie krainy, znosił wszelkie różnice społeczne. Zniknęło szlachectwo i nieszlachectwo, panowanie i zależność. Najniższa klasa społeczna — ta, do której się zaliczali dietyci i ludni — zyskiwała wolność osobistą; stanowisko społeczne sebrów w niczem się nie zmieniało; mieszczaństwo traciło niewiele i to, co traciło, odzyskać mogło, stosując się do warunków nowowytworzonych; duchowieństwo traciło dużo, luboć nie wszystko, władza bowiem turecka pozostawiała mu autonomię, zapewniającą wpływ na lud. Szlachtę dotykała strata największa: spadała ze stanowiska wysokiego na poziom ludu prostego, do kategorii rai, posiadającej swobodę osobistą, lecz pozba-

wionej zresztą praw wszystkich, któremi by się osłaniać mogła od dowolności tureckiej. Posiadała wprawdzie majątek; lecz cóż w warunkach takich znaczy majątek? — dla ludzi, którym majątek służył za środek? Nie było przytem pewno-ści żadnej, ażeby środek ów w rękach ich pozostał.

Według praw tureckich, wszelka własność prywatna jest własnością sułtana, z której on poddanym swoim użytkować łaskawie pezwala. Jakież tytuły chrześciance mieć mogą do łaskawości sułtańskiej?

Zapytanie ostatnie rozstrzygnęło kwestyę dla szlachty. Ubezpieczenie jakie takie stanowiska socjalnego znajdowało się w przyjęciu islamizmu. Poturczył się król-wicz Marko — turczenie się szlachtę szeroko ogarnęło. Jeden po drugim islamizm przyjmował i pozostawał w dworzec swoim, na swoim gruncie, na swoich śmieciach, bez podanych, ale z łaską sułtańską, dla zaskarżenia której, szlachta korporacyjnie zobowiązywała się występować w czasie wojny konno i orężnie, za co dostawała wyodrębniającą ją od pospółstwa nazwę spai. Naprzeciw rai stawała spai. Stawiała ona ową jazdę sławną, którą przodkowie nasi znali pod nazwą spahisów

Właściele przeto pod nazwą spaiów — poturczeni — pozostali na miejscach swoich, dumni i hardzi w obec rai, która się nie turczyła i po staremu w zadrugach się trzymała, starszyznę własną miała. knezów obierała, sejmikowała i Serbię w duszy przechowywała.

Raja płaciła haracz, składała dziesięcinę, odbywała szarwarki, dawała podwoły; świadectwo jej w procesach nie miało znaczenia najmniejszego; zabierano jej dziewczęta do haremów i dzieci płci męskiej do jańczarów; nie miała prawa otwarcie się modlić; nosiła nazwę „psów niewiernych“. Położenie jej na ziemiach właścicieli dawniejszych pozostało jak było: czynszem lub robocizną opłacała grunta dzierżawione. Spajowie gospodarowali, polowali, wojowali i pod sztandarem najezdniczym walecznie się bili.

Łatwość, z jaką się odbyło to gromadne szlachty do obozu nieprzyjacielskiego przejście, okrom przyczyny wyżej przytoczonej miała przyczynę jeszcze jedną. W narodzie serbskim, kołatanym wewnątrz i zewnątrz burzami nie urobiła się do wieku piętnastego, żadna idea ogniskowa, w którejby się zestrzelały i wyrażały aspiracje ogólne. Formacya państwowa oderwała szlachtę od podstawy narodowej, wyrzuciła ją w powietrze niejako, urobiła w niej i rozwinięła indywidualizm egotyczny i nie zaopatrzyła onego w ballast, ciągnący go ku ziemi rodzinnej. Serbia do wieku piętnastego nie posiadała żadnego dorobku naukowego ani literackiego, zdolnego oddziaływać na umysły i uczucia wyższej klasy społecznej.

Zabytki piśmiennicze z czasów onych, pisane językiem ciężkim, fabrykowanym, bez wdzięku, bez literackiego znaczenia, obracają się przeważnie w sferze kościelnej, interesując wyłącznie duchowieństwo. Brak w nich absolutnie pierwiastka poetycznego, który tak świetnie zajasniał pó-

zmiernie gorliwy, co u młodzików w ogóle, gdy władzę do rąk dostaną, często się przytrafia, chcąc zasłużyć na pochwałę, kazał żandarmom wziąć Fedja Jacyszyna i odwieźć go do sądu.

Cały miesiąc trzymali chłopą w Samborze. W tym czasie Jankiel, jako wierny jego przyjaciel, odwiedzał go w kaźni, a gdy chłop o sprzedaży gruntu ani wspomniał, kazał mu powiedzieć przez drugiego więźnia, że jeżeli zdecyduje się na sprzedaż, wtedy on, Jankiel, nietylko dobrze mu zapłaci, lecz w dodatku jeszcze się postara, że go z więzienia zaraz wypuszczą.

— A choćbym miał niewinnie zgnieć w kryminale, nie dam ojcowizny! — zawołał i na tem zakończył.

Po miesiącu, sąd przekonawszy się, że niewinnie trzymał człowieka, puścił go wolno.

Fedjo wrócił do Borysławia i zabrał się znów do budynków. Myślał że jak on tak i inni we wsi byli przeświadczeni o jego niewinności. Tymczasem mylił się biedny chłoppek. Już to jedno, że w więzieniu siedział, potępiało go w oczach bardzo wielu ludzi, i Fedjo nieraz słyszał, jak gospodarze, gdy koło ich zagród przechodził, pokazując na niego palcami, mówili do siebie półgłosem:

— Kryminalista! Nie wiedzieć, kiedy on znów pójdzie do Sambora.

IX.

Pewnego poranku, Fedjo wstawszy wcześniej niż zwykle, wyszedł przed dom i usiadł na przyźbie: Dzieci jeszcze spały. Małanka od trzech dni nie pokazywała się w chacie gdyż miała nową scenę z mężem, z której, jak zwykle, wyszła pokrzywdzona. Bojąc się, by jeszcze co gorszego nie nastąpiło, uciekła do ojca i dotąd u niego siedziała.

„Obejście“ Fedja było już odbudowane. Stodółka stała na dawnym miejscu, obok stajnia i szopa, dalej chata i chlewek do niej przytulony. Biedny Fedjo niemało namęczył się przy budynkach, ale dzięki Bogu skończył je szczęśliwie i chociaż nie wystarczyło mu pieniędzy, które od asekuracji otrzymał, niebardzo się tem martwił. Zamiast uścić ratę Bankowi, która w tym czasie przypadała, obrócił zebraną gotówkę na budynki. Bank tak był dobry że się wcale nie upominał. Fedjo znał kilku gospodarzy, którzy już dwóch rat nie zapłacili, a mimo to Bank ich nie skarżył. To nie żyd, który zaraz grozi i domaga się większych procentów. Fedjo myślał — to dobrodziej, bo nie męczy bienych ludzi.

Dzieci nie pobudziły się jeszcze w chacie, gdy usłyszał turkot wozu. Nagle tuż przed jego obejściem wóz się zatrzymał. Chłop spojrzał w tamtą stronę. Z wozu wysiadło dwóch żandarmów, i jeszcze dwóch panów, których Fedjo nie znał. Ich widok niemile go dotknął. Przypomiał sobie

źniej, w wieku XVII. Język sławiano-serbski obco brzmiał w uszach ludzi świeckich! że zaś w nim nie było nic, coby umysł i wyobraźnię zajmowało, szlachty przeto nic z tej strony nie powstrzymywało od uchylenia czoła przed prorokiem.

Turcy zorganizowali Serbię po swojemu. Na czele postawili paszę: kraj podzielony na sandzaki i nahie oddali pod dozór i władzę kajmakanów i mudirów. Po miastach i miasteczkach, poobsadzanych garnizonami, poznosili cerkwie, zabronili pokazywać krzyże i dzwonić, pobudowali dzamije z minaretami. Sądownictwo sprawowali kadyowie, władzę policyjną agowie.

Podatki pobierali turcy, dziesięciny dzierżawcy, zwykłe grecy, którzy, przybывая z urzędnikami tureckimi, służyli im za tłumaczy i przewodników. Kraj dostał się w karby organizacyi wojskowej, przejętej fanatyzmem religijnym, surowej a bezwzględnej i łupieżkiej i napęłnił się wyznawcami proroka, trudniącymi się życiem całe maroderką.

Po miastach mnożyć się poczęła ludność turecka, zabudowując się i osiadając po tak zwanych mahalach (dzielnicach) i odsuwając ludność serbską od handlu i od rzemiosł pewnych. Położenie tej ostatniej było tem smutniejsze, że Turcy wojny ustawiczne prowadziła z Węgrami i Serbją w wojnach tych służyła, jako podstawa operacyjna. Przez Serbię przeciągały armie, przejeżdżali wielcy wezyrowie i sułtani, przewalały się największe, jakie w czasach takich na kraje się zwałają, ciężary. I stan taki trwał przez trzy wieki ciągiem jednym — trzy wieki niewoli ciężkiej, nocy czarnej, której nie przenikał nadziei promyk najmniejszy, albowiem Turcy przez czas ten znajdowała się na drodze tryumfów, którą szła ku Wiedniowi i na której ukazywało się w perspektywie panowanie półksiężycza rozszerzone na Europę całą. Jedyńą dla ja dnej rai serbskiej pociechą, osłodą i uciechą były: kościół i lasy.

Turcy religię prześladowali i uciskali w okazach jej zewnętrznych i z tego powodu kościoły burzyli lub na dzamije przerabiali, klasztory z miast wyrzucali, zabraniali dzwonięcia, procesyj i modłów publicznych; pozostawiali jednak klasztory pozakładane na uboczu, tolerowali duchowieństwo i patriarchy w Ipeku postawili na stanowisku władzy moralnej nad ludnością chrześcijańską. Z racyi tej patriarchy stał się dla Serbii zadatkiem nadziei, a religia rodzajem deski zbawienia. Trzymali się jej rozpaczliwie a uparcie i identyfikowali z tem wszystkim, co im Turcy wydarli i czego nawet po imieniu nazywać nie umieli. Pod skrzydłem religijnem, w bólach niewoli narodziła się i krzepiła w narodzie ciemnym, zahukanym idea ojczyzny. Oto rola, którą odegrał kościół serbski pod panowaniem tureckim.

Rola lasów była także, z innych względów, ważną. Po lasach chroniła się młodź, za którą się Turcy uganiiali, jako za najdowodniejszą siłą roboczą, potrzebną im przy operacjach wojennych. W schronisku tem—cóż do czynienia pozostawało?—hajduczyć i śpiewać. W dzikich górskich ostę-

ów dzień nieszczęsny, kiedy to niewinnego sędziego uwięził.

Nieznajomi panowie weszli pierwsi na podwórko za nimi żandarmi. Fedjo nie ruszył się z miejsca, nie mogąc zrozumieć, czego od niego chcieli. Starszy mężczyzna mający papiery pod pachą a czapkę z orzełkiem na głowie zbliżył się do chłopca i zapytał:

— Wy Fedjo Jacyszyn?

— A ja—odpowiedział, podnosząc się z przyżby.

— Słyszeliście gospodarzu, że tydzień temu ktoś w Rudkach cerkiew okradł?

— Nie, proszę pana, nie słyszałem.

— Nie słyszał... A wiesz ty mój kochany, którą idzie się do Rudek?

— Nie wiem. Ja w tamtych krajach nie był.

— Nie byłeś? Hm, hm!—mruknął urzędnik i znów pytał.—To zapewne nie widziałeś także owych rzeczy które tam złodzieje skradli?

— A jakim miał widzieć, kiedym tam nie był.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

pach, w cieniu buków, narodziła się pieśń serbska i do spółki z religią, kołysała ideę ojczyzny, która nieznaną była ludowi w czasach największej państwa serbskiego świetności. W pieśni świetność ta odżyła, lud ją przyswoił sobie, równie jak za swoją przyjął klęskę na Kosowem; bohaterów egzaltował, w barwy jaskrawe przyodziewał, na skrzydłach fantazyi podnosił ich wysoko, uolbrzymiał, pod patronat ich siebie oddawał i w sposób ten, drogą odporu biernego, przysposabiał się do korzystania z nieznaney mu, ani się przewidywać dającej, pierwszej lepszej sposobności do zmienienia odporu biernego w czynny. Przysposabiał się długo — trzy wieki, jak zaznaczyliśmy powyżej. Pokolenia po pokoleniach wymierały i przysposabiała się, kojarząc pieśń z religią i przechowując młodź swoją po górach i lasach.

W lasach zawiązało się hajductwo, którego racya bytu pierwotna polegała na potrzebie zdobywania sposobów do życia. Zaspakajanie potrzeby tej okazywało się tam, z kądem ona przychodziła. Młodź się przed Turkami chroniła, Turcy jej w spokoju na chleb zarabiać nie dawali, do nich się przeto po chleb zwróciła. Z powodu tego, hajductwo przyobiekło się w patryotyzm i odpór bierny potęgowało, nadając mu akcent heroiczny. Lud ciemny, zahukany, ratował się, jak mógł i umiał, i na sposobność czekał — czekał — trzy wieki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

JUDAICA

Zabawy bez żydów. — „Wieczorki antisemickie“ w Wiedniu. — Żywe obrazy. — Jubileusz Helnego-Gelderna. — Ministrowie w salonach żyda. — Gelda wiedeńska i jeszcze o „honorze“. — Baron Kollach i ciekawy jego życiorys.

Dla czytelników waszych nie będzie to nowością, bo i u was, w Warszawie, dzieje się to samo, że obecnie nie może się odbyć żadne liczniejsze zgromadzenie, żadna publiczna zabawa, żeby nie psuli i zabawy samej i humoru zebranych, natrętni i zuchwali żydkowie, występujący z żonami i córkami, obładowanymi wątpliwej wartości klejnotami i niezmiernej pretensjonalności, a niekiedy starami i wyblakłymi jedwabiami, z pod których wygląda brudna, niedoprana bielizna.

Żydowskie obyczaje, żydowskie ruchy, maniery, sposoby i sposobiki, czy to będzie Warszawa, czy Wiedeń, czy Paryż, czy Kalkuta lub Pekin, są wszędzie jedne i te same. A żeby się więc pozbyć tych miłych współobywateli z zabaw publicznych, wiedeńczycy wymyślili doskonałą metodę. Urządzają oni tak nazwane „wieczorki antisemickie“; a można się zawsze założyć o tysiące, że nie pokaże się na wieczorku takim ani jeden żyd, ani jedna żydówka.

Taki wieczór urządziło w tych dniach „Stowarzyszenie Reformy“, o którym już raz w „Roli“ pisaliśmy. Gości przybyło blisko dwa tysiące a zabawa, wśród szczerej wesołości (nie było bowiem ani jednej fizjonomii judajskiej), przeciągnęła się do samego ranka.

Prezes stowarzyszenia zagał zgromadzenie powitalnem słowem, następnie zaś rozpoczęły się śpiewy, deklamacje i muzykalne produkcje, wykonane na różnych instrumentach. Pośród serdecznej wesołości odegrano z kolei teatralną krotoczwilę, osnutą na tle wiedeńskiego życia ludowego, ale przedmiotem największej ciekawości, rzecz można, punktem kulminacyjnym wieczoru, było sześć żywych obrazów, urządzonych przez tutejszego artystę-rzeźbiarza, pana Rumhartera.

Obraz I-szy przedstawia obszerną izbę rzemieślnika wiedeńskiego z dawniejszych czasów, gdy żydzi nie byli jeszcze równouprawnionymi obywatelami kraju. Przy stole zastawionym suto wielkimi miskami potraw i butlami złotego wina, siedzi majster, majstrowa, ich dzieci. a obok nich czeladnicy i chłopcy, spożywając wieczerzę w dzień Św. Sylwestra.

Obraz II-gi daje nam suterene, w której mieszka rzemieślnik naszej epoki. Jestto również wieczór Św. Sylwestra, ale jakże zmieniły się czasy i ludzie! Majster wynędzniał, ledwie trzymający się na nogach; żona wybladła, okryta łachmanami; dzieci zgłodniałe i drżące od zimna. Uboga rodzina jest w największem przerażeniu, bo oto komornik sądowy, prowadzony przez żyda, zabiera jej za długi resztkę lichego mienia.

Obraz III-ci: Chłop z okolic Wiednia, krępy i żwawy, pożyczca worek pieniędzy od przyjaciela, któremu za całe

ubezpieczenie podaje uczciwą rękę; przy umowie obecna jest jedynie żona biorącego pożyczkę.

Obraz IV: Obdarty i podupadły wieśniak płaci część procentu żydowi-lichwiarzowi, a na resztę jego synek pisze nowy weksel. Oto jest pożyczka na wsi pod Wiedniem w dzisiejszej już epoce!

Obraz V-ty przedstawia nam wyprzedaż sądową narzędzi, mebli, sukien, bielizny i wszelkich ruchomości niewypłacalnego rzemieślnika, w Wiedniu. Mnóstwo żydów-gałganiarzy wyrwa sobie te nędzne pozostałości zamożnego niegdyś człowieka.

Obraz VI-ty: Mamy przed sobą wysoką i wspaniałą postać niewiasty ze złotą koroną na głowie i płaszczem purpurowym na ramionach, Jestto „Austria“. Lewą ręką błogosławi ona wszelkie narodowości monarchii, tulące się u jej stóp, w prawej zaś trzyma miecz, którym wypędza żydowstwo, uciekające w popłochu po za mury stolicy. Ilekroć spadała zasłona na ten widok, tyle razy publiczność żądała nowego ukazania, a woli jej, przy dźwiękach narodowego hymnu, stawało się zadość.

Wreszcie, gdy uczestnicy zabawy nasycili się już obrazem wymarzonej przyszłości, rozpoczęto tańce, które, jak już wspomniałem, przeciągnęły się do białego ranka.

Lecz oto inny obraz z życia wiedeńskiego.

W tych dniach także, mieliśmy tutaj bardzo ciekawą uroczystość. Niejaki baron Heine-Geldern obchodził 40-letni jubileusz, jako założyciel i główny redaktor jednego z najbardziej znanych wiedeńskich dzienników. Pismo to nazywa się „Fremdenblatt“ a jest ono jednym z najczeklejszych organów żydowskiego bezwyznaniowego liberalizmu. Przypatrzmy się nieco bliżej baronowi Heine-Geldern i jego gazecie.

Jak wskazuje samo nazwisko, Geldern, od niemieckiego wyrazu „Geld“ (pieniądze), jubilat jest żydem, choć podobno ochrzczonym. Jego brat, znany powszechnie Henryk Heine, dał się także ochrzcić, co mu jednak nie przeszkadzało bynajmniej używać swego ogromnego talentu na to, aby wysmiewać i wyszydzać: i religię chrześcijańską i jej instytucje i to wszystko wreszcie, co jest drogim dla każdego prawego, szlachetnego serca. Brat poety, który obchodzi w Wiedniu swój osobliwy jubileusz, nie posiada ani setnej części zdolności „niemieckiego Woltera“, przewyższył go jednak pod tym względem, że doszedł do tytułu barona i do kilkomilionowego majątku, gdy tymczasem Henryk, zakończył, jak wiadomo, lekkomyślny swój żywot w niedostatku i biedzie.

Fremdenblatt jest dziennikiem subwencyonowanym przez rząd, i to nie tylko przez rząd dzisiejszy, zachowawczy, ale pobierał on subwencję od wszystkich rządów poprzednich, bez względu, czy były one liberalne czy inne.

Będąc więc dziennikiem prywatnym, „Fremdenblatt“ służy za pieniądze wszelkim rządóm tutejszym. Obecnie broni on polityki rządu, który okrzyczanym jest przez liberałów za reakcyjny i feodalny, ale równocześnie napaada na kościół chrześcijański, na stronnictwa zachowawcze i na te wszystkie grupy polityczne, na których się opiera gabinet hr. Taaffego.

„Fremdenblatt“ przeto, jak widzimy, jest dziennikiem bezwyznaniowym i równocześnie zachowawczym (!) a przynajmniej broniącym zasad konserwatywnych obecnego rządu. Aby tak postępować, na to potrzeba być żydem, tylko żydem!

Z drugiej strony, podobny alians nie może być szczytnym i dla rządu, i zarzut też ten robiono już kilkakrotnie hrabiemu Taaffemu—publicznie, w parlamencie. Hrabia Taaffe mógł odpowiedzieć, że równie sprytnie, jak żyd, nie potrafi mu służyć żaden inny dziennikarz, a każdy żyd musi być z natury radykalnym bezwyznaniowcem.

Zresztą, niema w Wiedniu, wedle mniemania osób stojących na czele spraw publicznych, ani jednego zachowawczego dziennika tak rozpowszechnionego między publicznością, żeby jego wpływ mógł przynieść znaczne korzyści. Hrabia Taaffe mógłby powiedzieć, że żaden organ katolicki nie sprzeda się nigdy, a polityki uczciwej bronić będzie darmo — bez zapłaty.

Oto jest cała tajemnica.

Pomimo to wszystko, jubileusz Heinego przedstawiał się nadzwyczajnie suto i bogato. Mnóstwo ludzi z najwyższych sfer społecznych i oficjalnych tłoczyło się — na jego salonach. Bo i któż dzisiaj, w Wiedniu i w Austrii, chciałby się narazić nieprzebierającemu w środkach żydowskiemu dziennikarzowi? Nie interesowałyby to zapewne czyteln-

ków waszych, gdybym chciał wyliczać wszystkich ministrów, hofratów, hrabiów, baronów, generałów, professorów, deputowanych „reichsratu“, gazeciarzy, dyrektorów kolejowych, bankierów, przedsiębiorców, przemysłowców, literatów, artystów, aktorów, aktorek i t. d. i t. d., co pospieszyli złożyć gorące powinszowanie solenizantowi. Dla ciekawości jednak i charakterystyki stosunków, przytoczę następujące imiona: hr. Taaffe, prezydent ministrów; dr. Gautsch, minister oświaty; hr. Kalnoky, minister spraw zagranicznych; baron Possinger, namiestnik niższej Austrii; Uhl, burmistrz miasta Wiednia; baron Czedik, dyrektor kolei państwowych, i mnóstwo innych przedstawicieli rządu, finansów, nauki, sztuki i t. d.

Powwyższe fakta i choćby ta jedna „uroczystość“ wystarczają, aby zrozumieć, jak wiele potrzeba tu będzie usiłowań, by zepchnąć żydowstwo z tego wpływowego stanowiska, jakie w Wiedniu i w Austrii, dzięki bezwyznaniowym dążeniom wieku, zajęło ono zdołało.

(Dokończenie nastąpi).

Żółty czy niebieski?

NOWELLA

OUIDY.

(Dalszy ciąg).

— Tak, moi kochani panowie—mówił dalej zwracając się do zmieszanych słuchaczy, — czy wiecie dlaczego ten zacyty kandydat, którego forytują te dwa indywidua, ten liberal szlachetnego serca, podniosłej inteligencji usunął się od walki, wiedząc zresztą z góry że zostanie pobity?... Czy wiecie dla czego ten uczciwy agent i ten niewinny kuzyn jego trąbili nam w uszy o owej rzekomej cholery, której miał dostać dziś zrana... Nie wiecie naturalnie, ale ja wam powiem. Cała ta nikczemna komedia miała jedynie na celu zamaskować ślub, który ów jegomość wziął dziś z córką człowieka co nim pogardza...

— Ślub!... on wziął ślub?...—krzyknął Beauclerc poraz pierwszy może w życiu swoim zmieszany.

— Tak! udawaj pan żeś o tem nie wiedział! — odrzekł stary torys z gryzącą ironią.

— Ach gdybym był wiedział!... — Ale po tym pierwszym wybuchu gorzkiego żału, Beauclerc zmienił zaraz ton.—Powiadasz pan tedy, że mój przyjaciel Fitzhardinge pojął za żonę miss Bernardiston? A, skoro tak (tu ziewnął z cudowną bezczelnością), to racz pan przyjąć moje życzenia. Musisz pan być w siódmym niebie... Małżeństwo to ziszcza zapewne a nawet może przewyższa pańskie nadzieje...

Bernardiston nie odpowiedział wprost ale zwrócił się do słuchaczy, których coraz więcej przybywało.

— Obywatele Cantiboroughu—rzekł—różnymi się pod względem opinij; ale znacie mnie oddawna, więc dacie posłuch temu co powiem... Zdziwiliscie się zapewne gdy p. Fitzhardinge, znany jedynie z wybryków młodości, stanął jako kandydat do mandatu poselskiego. Otóż spotkał on młodą dziewczynę, narzeczoną człowieka którego kochacie, którego uwielbiacie i którego otaczacie szacunkiem...

— I płacie mu gratyfikacye — przerwał Beauclerc, którego niecierpliwiły te peryody wydęte wiatrem.

— Człowieka tego ujęły wdzięki dziewczicy.

— Raczej jej posag—mruknął nieubłagany adwokat.

— Ona dała mu słowo...

— Sama nie wiedząc co robi...

— Tymczasem korzystając z jej młodości, z naturalnej w tak młodym wieku łatwowierności, ten wytworny uwdziiciel...

— Zanadto młody na to, niestety!

— Nadużył tego serca bezbronnego, skłonił ją do zerwania świętych zobowiązań, do zaciągnięcia nowych, a ponieważ ja odmówiłem mego zezwolenia, zanadto dobrze znając p. Fitzhardinga, żeby mu miał powierzyć szczęście mego dziecka...

— Raczej przenosząc nadeń lorda Verdant, który się także oświadczył...

— Cóż tedy robi ten nędznik? Namawia dziecko moje do buntu przeciw władzy rodzicielskiej, wprowadza rokosz do ogniska moich przodków...

— Styl poetyczny... Zacytuj pan Króla Leara!... To oszczędziłoby panu kosztów wymowy...

— Skłania ją do opuszczenia mego dachu...

— Z pod którego sam ją pan wypędziłeś.

— Do zamieszkania u ludzi, którzy nie dają mi żadnej rękojmi...

— Jaktó? Levison? A dla czegoż oddałeś mu pan swoją synowicę?...

— Przeciwny byłem stanowczo temu związkowi, a córka moja dopiero za dwa lata będzie pełnoletnią. Wtedy to ów uwodziciel, uciekając się do wstrętnego podstępu, na dopiecie swego celu użył dnia naszych wyborów. Wiedział infamis, że ważne zajęcia zatrzymują mnie teraz, i że spodziewając się, że i on będzie tutaj, zaniedbam ostrożności względem niego... Otóż ten dzień wybrał na tajemne posłubienie w kościele w Elm Court, o dziesiątej zrana, tego zaślepionego i słabego stworzenia!... I oto wpadliśmy w zasadzkę: wy i ja! oto przykład, jak niegodni ludzie nadużywają najświętszych rzeczy... Mielizbyscie się wahać z ukaraniem tego człowieka, który nas tak nikczemnie wyprowadził w pole? Mielizbyscie pozwolić, żeby ten gwałciciel wszelkich praw, reprezentował to wolne miasto w senacie, miasto znane z zasad lojalnych i z wierności wierze protestanckiej?...

— Teraz na mnie kolej — zawołał Beauclerc, którego język świerzbiał — panowie pozwólcie przedstawić sprawę tę we właściwym świetle.

— Spodziewam się że nie zechcecie słuchać tego niedowiarka — wołał Bernardiston, zdecydowany zagłuszyć głos swego przeciwnika.

— Daję słowo honoru...

— Cóż za wartość może mieć słowo honoru w podobnych ustach?

— Posłuchajcie panowie...

— Nie wiercie mu ani słowa.

Zwolna odgłos tej kłótni ściągnął na podwórze zajazdu Teu-Bells tłum wyborców już rozproszonych. Żółci i niebiescy poczęli sobie wymyślać i odgrażać sobie w najlepszym. Nadaremnie Beauclerc usiłował zapanować nad zgłębkiem. Po obelgach słownych nastąpiły obelgi czynne i rozmaite pociski, pochwycone na los szczęścia, po ciemku zaczęły latać po nad naszymi głowami. Policyjanci usiłowali utrzymać porządek, z rzadką bezstronnością rozdzielając szturchańce na wszystkie strony, kobiety krzyczały, szyby wylatywały z okien. Trzeba było ustąpić przed burzą, siedliśmy więc na koń i niebawem znaleźliśmy się poza granicami Cantiboroughu, powaliliśmy po drodze literalnie dwustu albo trzystu pijaków na ziemię, poczem już w milczeniu pogalopowaliśmy do Hollywood.

V.

Beauclerc wściekał się; mało powiedzieć wściekał się: był w rozpacz.

— Przepadł, zgubiony! — powtarzał, oparłszy głowę na rękach. — Po co było podawać się na listę?... waryat! szaleńiec! Żeby zaś tak oburzyć na siebie całą okolicę, skompromitować swoją karierę polityczną, i dlaczego, pytam się? Dla jednej kokietki którą wypędzi od siebie zanim rok minie... Albo te cztery tysiące pięćset funtów i czternaście szylingów wyrzuconych za okno!... A ja tyle nakłamałem, tak naraziłem swoją reputację i to wszystko nadaremnie!... A! to okropność!...

I zrywając się nagle, Beauclerc uderzył pięścią w stół, aż butelki i szklanki podskoczyły jakby przestraszone tym wybuchem gniewu.

— Na Jowisza! — krzyknął — przysięgam, że się nigdy nie odezwę więcej do tego waryata, który jest twoim kuzynem, ani do jego żony, którą bodaj... Nie, nigdy, powtarzam!

Ala nazajutrz Beauclerc, jakby ciągniony nalogiem, poleciał do Cantiborough, a ja pojechałem za nim. Nie powiem żebyśmy doznali zbyt uprzejmego przyjęcia. Adwokat, którego przekleństwami niełatwo było nastraszyć i który urąganiom motłochu miedziane stawiał czoło, nadaremnie usiłował zgromadzić dokoła siebie szczątki swego rozbitego stronnictwa, nadaremnie chciał zebrać komitet rozwiązany wczoraj wieczór; nikt nie chciał iść z nim pod Termopile. Wiadomość o małżeństwie Fitz'a pozbawiła go wszystkich zwolenników płci żeńskiej. Kobiety oburzone były na Corę, że się poważyła przywłaszczyć sobie jedynego ładnego chłopca, którym Cantiborough od lat dziesięciu mógł się pochlubić. Skłoniły swoich ojców, mężów i synów, aby pomścili dobrą sprawę i ulubionego pastora, odmawiając głosów swoich przewrotnemu uwodzicielowi panny Bernardiston.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

„Brzydkie czasy“! i bankructwo pewnej sztuki kuglarskiej. — Skargi p. p. pozytywistów. — Zbuntowane „wsteczniczo“. — Natarczywe pytania. — Młodzieuchy p. Straszewicz i „fala reakcyjna“. — Nowy zamach na Rolę w organie p. Lewenthala. — Pan Lewenthal i pawien p. Wincenty. — Jego żydożerstwo w pewnym dzienniku polskim i jego judofilstwo w tygodniku semickim. — Kiedy owego p. Wincentego przedstawię czytelnikom w całej okazałości. — A b r a m k o, czyli prawda życiowa w Kurjerze Warszawskim. — Nowi bohaterowie. — Cienie Czarnieckich, ustąpcie!

„Brzydkie czasy! — paskudne czasy! — nieprzyjemne czasy!“ — wołają już dzisiaj nietylko „kupcy“ i „finansisci“, ale skarżą się również na tę samą nutę i nasi „czciciele niepodległej myśli“, apostołowie „niezależnej etyki“, „obroncy uciśnionych“, pogromcy tradycji i różnych „przesądów religijnych“, słowem nasi j e d y n i z n a k o m i c i, wielcy, najmędrsi spośród mądrych i najuczciwsi wśród uczonych — „postępowcy warszawscy“.

A jak narzekania „kupców“ zdradzają bliskość coraz liczniejszych „upadłości“, tak skargi naszych „nowych proroków“ dają przedsmak bankructwa pewnej sztuki kuglarskiej, nazwanej szumnie „nowożytną wszechwiedzą“!

Którękolwiek z tak zwanych naszych pism „liberalnych“ wezmę dzisiaj do ręki, wszędzie, mniej więcej, czytam jedno tylko: „Wstecznicy, zacofańcy, wilkołaki, reakcyoniści i t. d., napadają w sposób brutalny na nas — spokojniutki jak trusie — niewinnych jak anioły. Z atakowanych stali się atakującymi i nie przebierają w środkach, byleby podkopać naszą działalność tyloletnią! Wstecznicy pochwycili już dzisiaj za broń polemiczną, a polemika psuje wszelkie programy!“ etc.

Musiabym chyba mieć naprawdę kamienne serce, gdybym nie odczuwał tego żalu panów „pozytywistów“; owszem, nietylko odczuwam ale i rozumiem tak, iż mógłbym go przełożyć na właściwy język: Tyle lat było nam dobrze i wygodnie! Tyle lat mordowaliśmy tradycję, wyszydzały wiary, tyle lat bezczęściliśmy duchowieństwo i szlachtę apologując jedynie wszechpotężnego Izraela, i nikt nam nie przeszkadzał w tej robocie wdzięcznej. Konserwatyści żyli wprawdzie i wtedy, ale jedni byli tak szczerzy i sumienni, iż nam w duchu przyklaskiwali, inni zaś tak o d w a ż n i, iż woleli milczeć albo kiwać głowami, aniżeli występować otwarcie i narażać się na nasze kule — z błota. I kiedy nam się zdawało, żeśmy już terroryzmem swoim dokonali wielkiego dzieła pogrzebania, raz na zawsze, wszystkiego, co nie stanowi „jądra dzisiejszego postępu“, — zjawia się gromadka „wsteczników“, „obskurantów“, co nie uląkłszy się nawet tego błotka naszego, atakuje nas z taką „gwałtownością“ o jakiej się żadnemu z konserwatystów nigdy przedtem nie śniło. Horrendum! Nawet jednego z najdawniejszych naszych doboszów, nawet Chmielowskiego ci „obskuranci“ nie uszanowali i, kiedy napisał lichą książkę, powiedzieli mu to wyraźnie, otwarcie, bez ogródek!

Rozumiem, powtarzam, i odczuwam tę bolesną waszą, moi drodzy panowie, lecz, niestety, wątpię, abym ją ukościł zdołał. Bo widocznie ci „wstecznicy“, „nieuki“, co, zamiast uderzyć czołem przed Darwinem i złotym cielcem, wierzą w Boga, cnotę i jakies tam szlachetniejsze cele ludzkości, — tak się już zbuntowali, iż ani chcą słyszeć o poddaniu się terroryzmowi bodajby „najtęższych“ waszych głów „pozytywnych“. I im obficie na tych zbuntowanych wsteczników spadają „postępowe“ gromy, im gęściej obryzguje ich błoto zszarzanego, żydowskiego „liberalizmu“, tem oni śmieiej jeszcze, tem natarczywiej dopytują: a coście to do brodzie, przez lat dwadzieścia zbudowali? Ot, panowie kochani! — pokażcie, w odpowiedzi na to, szereg czynów dodatkowych — szereg choćby w setnej części tak długi, jak długiemi były wasze tyrady na temat „nowożytnej wiedzy“, mającej uszczęśliwić to nasze społeczeństwo, a wtedy i „hydrze idealnego wsteczniczo“ urwiecie łeb stanowczo, i wszystkim „obskurantom“, „nieukom“, zamkniecie, raz na zawsze, ich „krzykliwe“ usta. Dopóki jednak nie zrobicie tego, dopóki nie wykażecie dodatkowych rezultatów waszej roboty „pozytywnej“, dopóty onej „zuchwałej fali reakcyjnej“ nietylko jakiś młodziuchny, bojujący w „Wędrowcu“ i wcale — nie straszny pan Straszewicz, ale nawet sam mistrz Aleksander i sam pan Piotr Chmielowski, nie zdołają powstrzymać.

Tak, tak moi panowie! Nastąpił i dla was, najwidoczniej, brzydkie, nieprzyjemne czasy. Nawet niedorostki, jeśli mają w swych mózgach choć odrobinę jakiejś myśli swojskiej i chrześcijańskiej, nie chcą już wierzyć w waszą mądrość...!

Wierzyłem i ja dość długo w Salomonową mądrość pana Lewenthala, a jednak dziś mógłbym zwątpić o niej. Widocznie każdy syn Izraela dopóty jest pewnym siebie

i mądrym, dopóki na drodze do... geszefu nie napotka oporu. Gdy się tylko to stanie, wtedy najczęściej, nie rozważa on chłodno, ale przeciwnie, zaperzy się, zaparska i straci zimną krew. I mój więc serdeczny pan Salomon, rozgniewany, że w jego pełnym sklepie, ani „konserwatywizm“, ani „postęp“, ani „emancypacja kobiet“, nie mają już takiego „odbytu“, jak to bywało ongi, kiedy z „konserwatywno-katolickich“ Kłosów wznosiły się wspaniałe izraelskie pałace — kazał jednemu z... literatów obwieścić w swoim piśmie, że ta Rola, ta brzydka, „zuchwała“ Rola, jest „spłynem pozytywizmu (!), konserwatywizmu, kosmopityzmu (?), antisemityzmu i wszelkich możliwych „izmów“. Kazał dalej napisać, że ta sama Rola jest „spłynem oportunistów (!!)“ i „Gambetyzmu polskiego, gotowego do wszelkich ustępstw nawet (!) religii katolickiej i szlachcie, byleby mu pozwolono żyć i mnożyć się na tym świecie niewdzięcznym“.

Jest to strzał tak mądry i logiczny, iż zdobyć się na niego mógł tylko kłosem semita zaperzony w swej złości. Zresztą, nie dziwię się panu Lewenthalowi. Pan Lewenthal jest sobie — pan Lewenthal. On sobie w każdą Środę wydaje pozytywno-głupkowaty „Świt“, w każdy Czwartek konserwatywno-katolickie „Kłosa“ a w każdą Sobotę liberalno-zachowawczy „Tygodnik Powieści i Romansów“. A że na wszystkich tych interesach przywykł robić fortunę, przeto nic dziwnego, że dziś, kiedy do nich dopłaca, kiedy publiczność polska zbuntowała się także i nie chce „popierać“ pism żydowskich, że dzisiaj, mówię, p. Lewenthal poczyna tracić i ową mądrość Salomonową, o której nieraz z taką lubością wspominałem, i swój spryt plemienny i — przytomność nareszcie. Ale jak nazwać literata, co na obstatunek zwyczajnego handlarza, rzuca niegodziwe insynuacje na wskazane mu pismo i, z zimną krwią, z świadomością zupełną, rozszerza o niem kłamstwa? Jak nazwać literata, co nie zważając na swoje siwe włosy i na swe imię „poważane“, gotów jest w dzienniku nieżydowskim gromić żydów za ich niecnoty, a w tygodniku semickim ciskać anatemy i oszczerstwa na tych, których jedyną winą czy zbrodnią jest to tylko, że żydów wielbić nie chcą? Doprawdy, nie przesadzę chyba gdy powiem, że trzeba być jakimś „szczytem“ uosobienia fałszu i obłudy, trzeba być zgangrenowanym moralnie aż do szpiku kości, iżby się nie obawiać że skostnieć, zeszywnieć może ręka, co piórem powołanem do szerzenia prawdy i cnoty, do spełniania roli jakby kapłańskiej, — prowadzi taki handel nędzny.

A przecież ów pan W... który tak z a c n i e, u c z c i w i e i s z l a c h e t n i e napisał o nas w „Kłosach“, czyli, mówiąc wyraźniej, ów pewien pan W i n c e n t y... już po raz drugi i w coraz w innym piśmie wykonywa taki zamach na „Rolę“. Poczekamy cierpliwie aż wykona trzeci, a wtedy przedstawię go Wam, Czytelnicy, w całej okazałości. — Uczynię to zaś nie ze względu na niego, lecz dla tej prostej racji, że rycerze, których najwyższym bohaterstwem jest strzelanie z za płotu i chowanie się bodajby za chałaty handlarskie, zanadto się już mnożą; uczynię to i z uwagi na poczciwą tak nazwaną „opinij publiczną“, która aż nadto często, lichy szych bierze za czystą, szczerą złotą tkaninę, a równie cynicznych jak lekkomyślnych arlekinów, tańczących, przy dźwięku srebrników przed Baalem — za „ludzi poważnych“.

Tymczasem jednak uczynię co innego — uczynię reklamę „Kuryerowi Warszawskiemu“, który wydrukował niedawno powiastkę tak piękną i tak pełną „prawdy życiowej“, że „Izraelita“, wydawczy narodowy swój okrzyk, aż podskoczył z radości. Tytuł tej powiastki „Abramko“ („kartka z życia“!!), a ów jej bohater to ofiara wyzysku chrześcijańskiego (!!!). Cały też ów świat chrześcijański, w tym przepięknym utworze, odgrywa rolę pijanego, zbójckiego i okradającego motłochu, podczas gdy świat Abramków jest światem pełnym ofiar, wyzysku i niedoli, zgotowanej nie winnym przez nieludzkich i krwiożerczych „goimów“. I miałże „Izraelita“ nie zawołać: aj! aj! ileż tutaj „prawdy życiowej“! — to nie tak, jak w tej brzydkiej Roli!

A mnie się zdaje, że tu idzie prosto o... konkurencję z „Kuryerkiem“ starozakonnym p. p. Orgelbrandów o odbijanie sobie Abramków-abonentów, i że tutaj właśnie tkwi jądro onej „prawdy życiowej“. Jaki już jednak po tem ideał ze sfery Abramków i jakie jeszcze potwory ze świata polskiego da nam poznać z kolei Kuryerek Codzienny, tego — wybaczenie — choćbym miał tak wielką intuicję, jaką w tym kierunku posiada słynna autorka Meyerów, Makowerów, Gedalów i t. d., odgadnąć nie zdołał. Powiedzieć mógłbym tylko, iż szereg tych tak

świetnie błyszczących i coraz nowych imion w literaturze powieściowej, jest sobie także dość wspaniałą ilustracją stosunków w dzisiejszym piśmiennictwie polskim. Cienie Kordeckich, Kochanowskich, Czarnieckich — ustąpiecie! Nam dzisiaj potrzeba już do powieści bohaterów innego autoramentu — bohaterów-Abramków! Na nich to ma się dzisiaj wzorować to samo społeczeństwo, z którego tamci — wyrastali. Nieprawdaż?
Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Era wujaszków — Wujaszkwowie amerykańscy, wujaszkwowie-złodzieje — Postęp, złodziejstwo i hypnotyzm — Teorya złodziejstwa bezwiednego — Pojedynek smarkaczów — Pojedynek przyszłości — Puryfikacja jako znamię czasu — Puryfikacja urzędów we Francji — Puryfikacja języka w Niemczech — Drobiazgowość niemiecka — Okręty w kaloszach... — Noty mojarstw — Zwrot pokojowy w Serbii — Gospodarka k-cia Aleksandra — Mowa Tronowa angielska.

Każdy ma swoją chwilę, która mu służy: obecnie tak szczęśliwy czas przyszedł na siostrzeńców. Aż trzech takich panów odziedziczyło w tych niemal dniach w Anglii i Ameryce znaczne majątki, po zmarłych wujach i ciociach, pochodzących z rodu Harpagonów i wiodących na tym świecie żywot nędzarzy, aby po śmierci z bogactw niespodzianę swoich spadkobierców. Jeden taki spadek wynosił 10,000, drugi 11,000 a trzeci wcale ładną sumkę 100,000 funtów szterlingów; wystarczyło na porządną chustkę do otarcia łez żalu po nieboszczyku. Dobra to instytucja ci wujaszkwowie, chociaż przechodzi zresztą różne fazy, jak każda inna; sławną była swego czasu faza wujaszkwów amerykańskich, dziś nadzedł okres wujaszkwów-żebaków, a niebawem może zaświta epoka i wujaszkwów-złodziei.

A, bo trzeba państwu wiedzieć, że i na złodziejów przysły dobre czasy. Możesz ukraść co chcesz, zrabować, zamordować nawet, a jeżeli cię schwytają bodaj na gorącym uczynku, możesz śmiało i spokojnie stanąć przed trybunałem sprawiedliwości; teorya hypnotyzmu cię obroni i sądy cię uwolnią; wyjdzies z ich objęcia czystszy i bielszy niż skrzydło archanielskie. Dowiedzioną jest rzeczą, że człowiek zahypnotyzowany traci zupełnie wolną wolę i musi robić to, co mu każe hypnotyzer; cokolwiek zatem zrobisz w śnie hypnotycznym, nie możesz być za to bardziej odpowiedzialnym niż np. laska która bije, albo kula która zabija. Sądy francuzkie już kilku obwinionych uniewinniły zupełnie na tej nowej podstawie; sprawozdania jednak nie wspominają nic o tem, czy hypnotyzerzy, którzy swoim medyom kraść kazali, poszli do kozy. Prawda, że hypnotyzowany działa podobno całkiem bezwiednie, nie pamięta zupełnie co robił podczas uspienia i kto go uspił. Można tedy mieć nadzieję, że wraz z innymi umiejętnościami i złodziejstwo wejdzie niebawem na drogę postępową a złodzieje będą się na gwałt uczyli sztuki hypnotyzerskiej...

Moi kochani państwo! choćbyście mnie nazwali, zafańcem, obskurantem, reakcyonistą, wstecznikiem i Bóg nie wie jak, to jednak powiedzieć muszę, że ten postęp dzisiejszy, mimo całej swojej postępowości, ma... pewne ujemne strony i niebezpieczeństwa i podobny jest do miecza obosiecznego. Mimo zapewnionej bezkarności, niemiła to rzecz zostać nawet bezwiednym złodziejem, dzięki postępowi nauki o hypnotyzmie.

No, ale na to niema już rady: kiedy postęp to postęp! Walczyć przeciw niemu trudno, skoro każdy dzień przynosi nam nowe fakta, tryumfalny jego pochód znaczące. Ot na przykład niedawno temu w Bordeaux dwaj malcy, dziewięcioletni Klemens Boucher i dziesięcioletni Maks Foulon, pokłóciwszy się i pobiwszy z okazji rozdania nagród, wyzwalali się na pojedynek!... I to na pistolety! Znalazło się naturalnie i czterech sekundantów do maści i wszystko odbyło się według reguł. Foulon, jako wyzwany mając pierwszy strzał, jak palnął, tak Bouchera bez mała na miejscu trupem nie położył: dzieciuch umarł nazajutrz.

Pewien rutynowany postępowista zapewniał mnie, że sztuka pojedynkowa niebawem pójdzie dalej, i że blizkim jest czas, w którym przyszli bohaterowie jeszcze w żywotach matek będą sobie strzelali w łby jeszcze nie uformowane. I kto wie, czyby to i nie lepiej było, żeby się to tałałajstwo zawczasu trochę wystrzelało?... Ja jednak oczekując na ten wielki ewenement zapowiedziany w dziejach nowoczesnego postępu, choćby mnie potworem nazwać miano, wyznam, że tego postrzelonego przed śmiercią jeszcze byłbym tak oćwiczył, żeby na całą wieczność poniósł z sobą pamiątkę swojego bohaterstwa, a owego dziesięcioletniego

mordercę takbym był oporządził, żeby mu się z pewnością na całe życie pojedynków było odechciało.

Do znamion tej postępowej epoki dzisiejszej należy także czystość, a właściwie „czyszczenie“ czyli tak zwana „puryfikacja“: francuzi zabierają się do „puryfikacji“ swego stanu urzędniczego; niemcy do puryfikacji swego języka.

Już to wiadomo, że w dzisiejszej Francji, pod tym republikańskim rządem w o l n o ś c i, każdy musi być republikańcem, pod rygorem kompletnej i bezwzględnej zagłady. Nie-republikańcin nie może tam być niczem, nawet urzędnikiem, a nawet niebawem każdy francuz, który się nie zdoła wywieść, że jest republikańcem czystej wody, ma być pieczony żywcem i oddawany na konsumpcję zgłodniałym rzeszom nędzarzy, stanowiących najważniejszy akt błogich rządów trzeciej republiki.

Nie chcę nikogo straszyc ani obgadywać, broń Boże, ale doprawdy, zły to znak, kiedy naród zaczyna się trwożyć o swój język. Za złotych czasów Zygmunto-wskich, nikt u nas o puryzmie językowym nie myślał, nikt nie widział żadnego niebezpieczeństwa w tej garści wyrazów, które się z innych języków w nasz natrząsały; — bo ten swój język miał każdy w duszy i we krwi, wdychał go z powietrza, które się unosiło nad wielkim, potężnym, powszechnym szacunek nakazującym dla siebie krajem. Duch języka jedyny, tętniący nadmiarem życia, drwił sobie z tych naleciałości, które go skazić nie były w stanie. Dopiero później, już w upadku naszym staliśmy się purystami, założyliśmy hurtowe fabryki tak zwanych „czysto-polskich“ wyrazów, i potwory dostarczane z tych barbarzyńskich kuźni, poczęliśmy układać w zwroty o pomstę do nieba wołające. Im większy purysta, tem ohydniej gwałci ducha języka; — to reguła. Zagłębiany w szczegółkach, zwykle traci poczucie rzeczy głównej.

Otóż niemcy zabrali się obecnie w podobny sposób do swojego języka, i powstają u nich dwie kuźnie puryfikcyjne na wielką skalę: jedna w Wejmarze, pod opieką tamecznego księcia, druga w Berlinie, pod egidą podobno samego kanclerza, a przynajmniej pod opieką rządową. Najprzód na warsztat ma pójść terminologia marynarki, co uważać należy za wyraz ostatniej ekspansywno-kolonialnej polityki uczciwego meklera. No, wprawdzie niemcy nie będą mieli wielkiego kłopotu w tworzeniu wyrazów; język, który znosi takie np. delicye jak *Konstantinopolischer dudsackpfeiffergeselle*, w którym wyraz stozłostkowy, z dwudziestu pięciu innych złożony, jest mile widziany, nie potrzebuje się troszczyć o stworzenie jakiejś bądź nowej nomenklatury, — ale zawsze ta troskliwość o drobiazgi wygląda na *malum omen*. A jest i więcej objawów do śmieszności posuniętej drobiazgowości niemieckiej; świeżo naprzykład w niemieckiej prasie powstała zażarta polemika z okazji jubileuszu Rankego; jedni dowodzą, że Ranke urodził się o 24 godzin wcześniej, drudzy że o tyleż później.

Od drobiazgów do rzeczy wielkich, jak od śmieszności do wielkości, krok jeden tylko; a propos tego, na tę porę mrozów i śniegów (które, mówiąc nawiasem, we Włoszech, w okolicach Werony, spadły na stopę wysoko), roztopów i szarugi, w sam raz będzie wiadomość, że na przyszłość nawet okręty będą chodziły w kaloszach. Jakiś oficer angielski wpadł na pomysł, że powłoka kauczukowa lepiej będzie osłaniała okręt przed pociskami dział nieprzyjacielskich, aniżeli najgrubszy pancerz stalowy. Próby tego nowego wynalazku już się odbywają w Anglii.

Noty mocarstw żądające rozbrojenia się państw bałkańskich, dotąd nie odniosły faktycznego rezultatu i mają być ponowione z większym naciskiem. W każdym razie, zaznaczyć należy nagły zwrot w duchu pokojowym, jaki nastąpił w usposobieniu nader dotąd wojennym rządu serbskiego.

Układy między Portą a Bułgarią także jeszcze nie zostały ukończone, chociaż powszechnie utrzymują, że niebawem dojdą do pomyślnego końca. Zresztą, książę Aleksander nie zasypia gruszek w popiele i postępuje tak, jak gdyby był już panem wielkiej Bułgarii. Nie poprzestając na zjednoczeniu Rumelii z Bułgarią pod względem sądowniczym, obecnie przeprowadza ich zjednoczenie militarne, tworząc z milicyi rumelijskiej trzecią dywizję armii bułgarskiej; — to się nazywa robić interesa konsekwentnie i praktycznie.

Mowa tronowa angielska obniżyła znacznie, jeżeli nie zniweczyła, nadzieje irlandczyków. Królowa oświadczyła w niej wyraźnie i stanowczo, iż rząd jej żadnych ustępstw dla Irlandyi nie uczyni. Lord Salisbury wyrzekł się tedy stanowczo poparcia parnelistów, ale mimo tego, walka mię-

dzy nim a Gladstonem jeszcze nie rozstrzygnięta. Stary przywódca whigów, w skutek niedołącznych swoich rządów, nawet wśród własnego stronnictwa budzi niedowierzanie i obawy.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

W kwestyi udzielenia Papieżkiego ordaru księciu Bismarkowi, „Przegląd Katolicki“ pisze co następuje: „Udzielenie orderu Papieżkiego księciu Bismarkowi zdziwiło wielu a niektórych nawet zgorzyło, tembardziej, że kilka gazet niemieckich, wrogich Kościołowi i popierających kulturkampf, żwawo pochwytyło ten fakt i, chcąc go wyzyskać w swoich widokach, zapewniało, że Ojciec Święty zupełnie inaczej zapatruje się na stanowisko rządu pruskiego w sprawach kościelnych, niż wojownicze centrum parlamentarne, i że pokój kościelny w Prusiech panowałby oddawna, gdyby go nie nięszali posłowie katolicy. Tymczasem, w udzieleniu owego orderu ks. Bismarkowi niema ani nic dziwnego, ani nie gorszącego, a rozumowania owych gazet nie mają żadnej realnej podstawy i są poprostu sztuką walki stronnicej, prowadzonej przeciwko Kościołowi raz w ten, drugi raz w inny sposób, stosownie do chwili. Obdarzenie księcia Bismarka orderem było rzeczą wymaganą przez etykietę dyplomatyczną. Cesarz Wilhelm bowiem, pragnąc wyrazić swoje zadowolenie z powodu wyroku Papieża w sprawie karolińskiej, nadał wysokie orderzy tym osobistościom, które, z polecenia Głowy Kościoła, brały udział w sądzie polubownym. Dnia 28 Grudnia roku zeszłego p. Schlötzer doręczył ks. Jacobiniemu, kardynałowi sekretarzowi stanu, order Orła czarnego, jego substytutowi, biskupowi i. n. in. Macenni'emu i prosekretarzowi do nadzwyczajnych spraw kościelnych, prałatowi Galimborti'emu, Orła czerwonego pierwszej klasy; referentowi sekretaryatu stanu, komandorowi Massoni'emu, order Korony drugiej, archiwiscie zaś tego sekretaryatu, synowcowi kardynała Jacobiniego, takż order trzeciej klasy. O d p o w i a d a j ą c n a t o, Leon XIII ozdobił ks. kanclerza orderem Chrystusa.“

Ponieważ i u nas pewne pisma liberalno-żydowskie radeby wyzyskać fakt ten w duchu anti-chrześcijańskim, byłoby przeto pożądanem, aby wszystkie organa szczerze zachowawcze pomieściły i ze swej strony objaśnienie powyższe. Mamy zresztą pewne powody do mniemania, że objaśnienie takie, w dzisiejszych zwłaszcza czasach, jest naprawdę koniecznem.

Wystawa nasion. Projektowana oddawna wystawa nasion ma się odbyć stanowczo w jesieni r. b.

Służebności. Według doniesienia dzienników, rok ubiegły „zaznaczył się“ licznemi stosunkowo ugodami o serwituty. W gubernii mianowicie kieleckiej, biorąc przecięciowo, umów tego rodzaju, w ciągu roku 1885-go, zawarto więcej aniżeli w ciągu trzech lat poprzednich.

„Nadzieja“. Niedawno odbyło się w Dąbrowie górniczej pierwsze zgromadzenie uczestników nowej spółki spożywczej p. n. „Nadzieja“. Spółka ta liczy obecnie około 120 uczestników, z kapitałem 2,000 rubli.

Skarga. Pan J. Machowski, właściciel magazynu obuwia, nadesłał nam wraz z odpowiednimi dokumentami, skargę następującej treści: Pan M., jak to zresztą czyni wielu właścicieli sklepów, sprawiwszy do okien i drzwi szyby kosztowne, ubezpieczył je w operującym u nas a reprezentowanym przez niejakiego starozakonnego p. Salberga, „Pierwszem Russkiem i Petersburskiem Towarzystwie ubezpieczeń szyb i lusterek od stłuczenia i rozbicia“ — na sumę 55 rubli. Kiedy jednak ubezpieczona szyba została wypadkowo stłuczona a p. Machowski zgłosił się po wynagrodzenie, wówczas ów pan „Reprezentant“ uznał za właściwe żądaniu ubezpieczonego odmówić, oświadczając, iż agent który od pana M. pobierał opłatę asekuracyjną — na mocy doręczanych mu kwitów, nie pełni już swoich obowiązków a pieniędzy jakoby nie wniósł. Ponieważ, jak przekonywają przedstawione nam wraz z polisą k w i t y, pan Machowski, pod względem wnoszenia przypadającej od niego opłaty w terminach właściwych — był w zupełnym porządku, ponieważ ten sam agent, który pobierał od pana M. opłatę asekuracyjną, doręczał mu uprzednio polisę i był faktycznie upoważnionym do działania w imieniu „Reprezentacyi Towarzystwa“, ponieważ wreszcie szanowna „Reprezentacya“ o oddaleniu swego agenta nie zawiadomiła interesowanych ani prywatnie, ani za pośrednictwem piam publicznych, zachodzi więc pytanie, jak nazwać odmowę i w ogóle postępowanie tejże „Reprezentacyi“? Bo że każda instytucya i każde przedsiębiorstwo odpowiadać musi, w obec publiczności, za swych agentów i oficjalistów, o tem chyba nawet sam ów p. Salberg nie wątpi. Ale zachodzi tutaj inna jeszcze kwestya. Ponieważ nie każdy zapewne

z „ubezpieczonych“ ma ochotę o kilkadziesiąt rubli włożyć się po sądach i tracić czas na procesa, — czy więc czasem p. Salberg nie opiera swojego i n t e r e s u na tem właśnie wyrachowaniu?... Bądź co bądź, byłoby pożądanem, aby charakter tego przedsięwzięcia, prowadzonego widocznie na sposób... „starozakony“, został na drodze sądowej wyjaśniony, co też, o ile nam wiadomo, z powodu nieporozumienia z p. Machowskim, ma w istocie nastąpić. Tymczasem, ku przestrodze innych, poprzestajemy na samem znaczeniu faktu.

Muzeum zoologiczne zakłada w Warszawie h. r. K. B r a n i e k i. Urządzeniem muzeum, przy którym znajdować się będzie biblioteka przyrodnicza, zajmują się pp. Taczanowski i Stolzman.

Z prasy. „Gazeta Świąteczna“ pomieściła w ostatnim numerze artykuł p. t. „O współzawodnictwie w handlu chrześcijan z żydami“. Więcej artykułów takich (a o treści mniej zniechęcającej), — więcej takich rad i wskazówek praktycznych, udzielanych ludowi, a „Gazeta Świąteczna“ nie będzie, niezawodnie, skarżyć się na „niechęć“ z naszej strony.

W Krakowie, pod redakcją prawdziwie utalentowanego literata, p. K. Bartoszewicza, począł wychodzić dwutygodnik humorystyczny p. t. „A n a n a s“.

Z teatru i muzyki. Na scenie Teatru Wielkiego występuje, w chwili gdy to piszemy, miernej bardzo wartości, trupa śpiewaków i aktorów francuzkich pod firmą Lasalle-Dieudonné.

Kierunek artystyczny teatru krakowskiego, po usunięciu się p. Zygmunta Sarneckiego, objął p. Podwyszyński.

Ciekawe. Pan Stanisław Krzemieński, krytyk literacki a zarazem znany i nadzwyczaj zapalczywy *judofil*, posuwający się w obronie żydów bodajby do paszkwili, mianowany został przez pana Blocha, naczelnikiem biura statystycznego kolei iwangrodzko-dąbrowskiej. Krytyk literacki, naczelnikiem biura statystycznego! Dziwnie to jakoś przypomina znaną przy powiastkę: „zrobić go doktorem“.

Handel żywym towarem!! Według doniesień telegraficznych, rząd wiedeński otrzymał informacje od konsula austriackiego w Bombaju, iż osiedli tam żydzi galicyjscy, rozporządzający wielkimi kapitałami, prowadzą na szeroką skalę, za pomocą agentów swoich, wysyłanych stale pod przybranem nazwiskiem do Austrii, handel dziewczętami. Mają oni stałe agencje swoje także w Aleksandryi, Port-Said, Kalkucie, Madrasie i Singapore. Uwiedzione dziewczęta z Austrii otrzymują zwykle paszporta do Szwajcaryi, Włoch, Anglii lub Hamburga.

Zaiste, jedno chyba na całej kuli ziemskiej jest plemię, zdolne w dzisiejszym, XIX-tym wieku, do takiego handlu. A „Izraelita“ warszawski gotów znouwu powiedzieć, że i to „podburzanie“. Kto wie także, czy i inne organa nie zależne, dla złagodzenia tej „niemiłej wieści“, nie wynajdą jakiego nowego bohatera. *A b r a m k a*, „uciskanego i wyzyskiwanego przez nieludzkich chrześcijan“...

Zmarli: Ś. p. Jan H e m p e l, znany górnik polski i pisarz, zmarł w Suchedniowie.

Ś. p. Amilkar P o n c h i e l l i, autor „Giocondy“, — w Medyolanie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

28 Stycznia 1885 r.

Według wiadomości z rynków zbożowych zagranicznych, w jednej tylko Francji panowało dobre usposobienie, a ceny utrzymały się na poziomie z poprzedniego tygodnia. Natomiast wszędzie niemal gdzieindziej, poczynając od rynków amerykańskich a kończąc na Gdańskim i Toruńskim, położenie rzeczy w niczem się nie zmieniło.

To samo też powiedzieć można i o targach Waeszwawskich.

Na placu Witkowskiego ceny uległy nawet pewnej niższe i, biorąc przeciętnie, tak się przedstawiały. Za korzec pszenicy wyborowej płacono 6.00—6.20, średniej 5.35—5.75; żyto wyborowe płacono 4.05—4.10 za korzec; jęczmień 3.75—4.35; groch 6.00—6.75; owsa korzec płacono 2.85—3.35.

Na stacyi Praga za pud pszenicy wyborowej płacono 99—101 kop., średniej 80—88, ordynaryjnej 60—75 kop.; żyto wyborowe 65—69, średnie 63—66 kop. za pud, jęczmień wyborowy 78—85, średni 70—76, owies wyborowy 94—99, średni 84—92, groch 90—110 kop. za pud.

W handlu okowitą z powodu projektowanego monopolu wódczanego w Niemczech, nastąpił zwrot mniej pomyślny. Według doniesienia z H a m b u r g a w dniu onegdajszym płacono tam za okowitę na miejscu bez beczki 23 i pół marek za 100 litów. Na rynku warszawskim ceny uległy również pewnej drobnej obniżce; wczoraj płacono 2.68 do 2.70 za garniec w sprzedaży hurtowej, w detalicznej o parę kopiejek drożej.

W handlu wełną panuje ciągle zastój. W tygodniu ubiegłym sprzedano na rynku warszawskim zaledwie kilkaset pudów

wełny rosyjskiej po cenie 20 rs. pud. Ceny wełny zeszłorocznej polskiej pozostały bez zmiany.

Na rynku cukrowym niema również nic pomyślnego. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 2.85, kostki 2.80 za kamień; mączkę sprzedawano po 2.40.

Na targ prazki dowieziono bydła w tygodniu ubiegłym 2300 sztuk z górą. Ceny dosyć niskie; za sztuki wyborowe (wołów stepowych) płacono najwyższemu do 120 rubli, średnie 70—90 rs. Cieląt dostarczono ilość również znaczną po cenach niskich, Wierpów około 2,500 sztuk w cenie 3.10—3.25 za pud żywej wagi.

Na rynkach żywnościowych drób ciągle tani, jak i również zwierzyzna. Tanim jest także i nabiał; funt masła dobrego bez soli płaci się 35—40 kop. Wogóle taniocść tutaj taka jakiej nie było już dawno.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. k. s. M. z pod S. . . . — Listu pisanego poprzednio — teraz, gdy wiemy od kogo on pochodził, odszukać nie możemy; prosimy najuprzejmiej o powtórzenie zawartych w nim faktów.

P. W. Z b. z W. — Obecnie w kwestyi „żegluga“ mamy nowe fakta i nie omieszkamy z nich skorzystać we właściwej chwili. W każdym razie za pamięć o nas dziękujemy uprzejmie.

P. A d a z W ł. — Prosilibyśmy o fakta ważniejszego znaczenia, w razie, gdyby się one wydarzyły.

P a n u P. — O „kolektorach“, zużytkujemy.

P a n u D. z W a r s z. — Ze artykuły p. t. „Żydy w adwokaturze“, rozgniewały tak bardzo „Izraelitę“, w tem niema nic dziwnego; owszem, dziwiłoby nas raczej, gdyby za nie, nie uderzył p o s w o j e m u na „Rolę“. Ani podnosić, ani polemizować niewarto.

PODKOWY POLECA
M. Niedźwiedziński
Warszawa,
Krucza N. 34.

DIWANY Angielskie strzyżone, gładkie,
Brukselskie, Perskie, Tureckie.
Uraleskie i inne — wybór wielki!!
SERWETY, CHODNIKI, DERY i t. p.
„Najlepiej kupić“ w głównym składzie Piotra Giełżyńskiego
Marszałkowska 63 (137 nowy), od ogrodu Saskiego, blisko S-to
Krzyżkiej. 52—3

Marszałkowska Nr. 65
(nowy 139).
JUBILER Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych
JÓZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-6)

CZAPKI I KAPELUSZE MĘSKIE
Medalem nagrodzone.
Czapki wojskowe, mundurowe, uczniowskie, liberyjne, wioślarskie i cywilne, we wszystkich formach, najkorzystniej radzimy kupować

W. TRUCHLIŃSKIEGO
DOSTAWCY TEATRÓW RZĄDOWYCH,
w Warszawie — Marszałkowska, Nr. 139.

Wspierajcie przemysł krajowy!

UŻYWAJCIE:

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.
Zapałki „Magenta“, doskonałe a tanie.
Biorący 6 sztuk (puszek, flaszek etc.) płaci tylko za 5.
" 12 " " " " " " " " 9.

Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:
Senatorska 32. Filia: Nowy-Świat 69.

(wprost kościoła Reformatorów.) (wprost posągu Kopernika.)
Dla sklepów chrześcijańskich, spółek spożywczych
etc. najtaniej. (50-4)

Proszę zażądać listem otwartym cenników.

Sprzedaż hurtowa po cenach fabrycznych.

POD FIRMA

M. KICZOROWSKI

Krakowskie-Przedm. Nr. 7.

Plac Teatralny Nr. 7.

SKŁADY HURTOWE I DETALICZNE WSZELKICH WYROBÓW TABACZNYCH.

Skład Cygar Hawańskich importowanych, najlepszych marek.

Skład główny fabryki W. A. Müller. — Skład główny fabryki Emanuela Ehrenfrieda. — Wyłączna sprzedaż tytoni prawdziwych tureckich fabryki Crembelęzi w Teodozyi.

Ekspedycya na prowincyę bez kosztów.

3-2

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1880.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali.

(13-3)

40-15

EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku A. Maczuskiego w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny; nadające włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

CENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką flaszką, rs. 3 kop. —
1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości flaszką, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u Al. Lipinka, róg Niecałej, W. Śniechowskiego, Perfumerya, Nowo-Senatorska 3, Aleksandra i Marcellego, plac Teatralny 8, i u Jana Kalinowskiego, dawniej A. Kocha, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

SPECYALNA FABRYKA BIELIZNY 52-35

L. Gałkowskiego

w WARSZAWIE

Marszałkowska Nr. 133, róg Ś-to Krzykijaj,

poleca w znacznym wyborze:

Koszule, odznaczające się dobrym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety, w najświeższych fasonach. Krawaty najmodniejsze, Kalesony, Skarpetki, Szelki, Chustki w różnych gatunkach, Spinki Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane, i t. p. — Ceny niskie, umiarkowane. — Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie.

„Najlepszy krój koszul męzkich.“

Nagrodzony medalami: Warszawa 1876 — Moskwa 1882 — Amsterdam 1883. *)

Zakład Wyrobów Pieczętarskich R. KROPIWNICKIEGO

Senatorska Nr. 12 (Plac Teatralny, obok Ratusza).

*) Medal, przyznany na ostatniej wystawie rolniczo-przemysłowej, przez niekompetentną ekspertyzę, nie został przyjęty.

52-25

SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwiłnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-10

Tarnowski, Richter, Klippel.

SKŁAD WIN 40-1

HURTOWY I DETALICZNY ANTONIEGO BORZĘCKIEGO

w Warszawie

58 Krakowskie-Przedmieście 58

w gmachu Rezerwy Obywatelskiej

poleca:

Wina: węgierskie, francuzkie, hiszpańskie, reńskie, Cognaki, Cremy, Li-kiry, Rummy, Portery, Piwo, Oliwę, Musztardę, Ocet i Herbatę — po cenach najprzystępniejszych.



52-25
KUFRY, WALIZY, TORBY
PŁASZCZE nieprzemakalne, KURTKI, SPODNIE
i PŁASZCZE
BUTY FILCOWE, skórzane, wania i pokojowe,
KALOSZE, PARASOLE,
PUGILARESY, PORTMO,
NETKI, WORECZKI, TEKIL
FABRYKA i MAGAZYN
T. L. BREYER
Krolewska, róg K.-Prz.
Warszawa, róg K.-Prz.
czynny na
miejsce.

„Przygotowywanie i sprzedaż tego środka jako niezawierającego szkodliwych zdrowiu substancyj, przez Radę lekarską m. Warszawy, na ogólnych zasadach handlu zostało dozwolone“.

Miodo-ziółowo-słodowy

EKSTRAKT i KARMELKI

„LELIWA“

dla kaszlących i osłabionych.

Sprzedaż w Warszawie w następujących aptekach: przy fabryce ul. Złota róg Sosnowej, W-nych Asesora Farmacyi dr. Barcza, Steynera, Wendy i Wiorogórskiego, Ziemińskiego, Biertümpfla i Gesnera, Huberta, Wójcickiego, Iwńskiego, Abramowicza, Bukatego, Gronau, Habielskiego, Schmidta, Borowskiego, Bichlera, Filanowicza, Rutkowskiego, Mutniańskiego, Więckowskiego i przy Szpitalu Dzieciątka Jezus; w Składach Aptecznych: Ziemińskiego, Andrzejewskiego, Góreckiego, Zeuschnera, Waligórskiego, Sierżputowskiego, Nickiego. Główna sprzedaż w fabryce ul. Złota Nr. 44 i w Składach Aptecznych: w Warszawie u Mrozowskiego ul. Miodowa Nr. 8; w Łodzi u asesora farmacyi J. Goebła; w Odesie u A. Gajewskiego, Lerihasowska Nr. 33; w Moskwie u Matleisena; w Izmaile (Besarabia) u Jankowskiego.

(6-2)

Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka

(52-5)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.



REKAWICZKI 12-3

„Jouvin“, w niczem nie ustępująca krajana nieznaną w kraju maszyną systemu francuz. i angieli. — poleca fabryka W. Malinowskiego Nowy-Swiat Nr. 53 — w Warszawie.

Lekcye kroju i koronek

12-7

udzielają się na bardzo przystępnych i dogodnych warunkach. Bliższa wiadomość w Drugiej Czytelni J. Jeleńskiego, Błęńska Nr. 9, Hotel Paryżki.

SKŁAD

MATERIAŁÓW APTECZNYCH

J. MROZOWSKIEGO

MAGISTRA FARMACJI

w Warszawie, ulica Miodowa Nr. 8 nowy.

6-6

PASY PARCIANE

49-2

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz LINY DRUCIANE

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej), „dom dawniej La Ferme“.

HANDEL WIN ZAGRANICZNYCH

STANISŁAWA MĘDRZECKIEGO

ul. Trębacka Nr. 15 (róg Wierzbowej), w Warszawie,

poleca doborowe gatunki Win Węgierskich, Francuzkich, Hiszpańskich i Austriackich, oraz wielki wybór Cognaców, Likierów, z najpiękniejszych domów, Piwa angielskiego i Portera — wszystko po cenach możliwie przystępnych. — Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki, na miasto i na prowincję, jak również na lampki w pokojach urządzonej przy handlu. (12-1)

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH BRACI HENNEBERG

(26-1)

SKŁADY: Kraków - Przedm. Nr. 81. specjalnie wyroby platerowane. Róg Krak. - Przed. i Trębackiej. Brzozy i wyroby platerowe. Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykonania.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

DENTYSTA A. GŁOGOWSKI,

B. ASYSTENT D-ra KOBYLIŃSKIEGO,

Marszałkowska Nr. 40/22 (róg Zgody).

Przyjmuje od 10-tej zrana do 6-tej po południu. (12-9)

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego Bracka Nr. 7.

APTEKI.

Karpińskiego, apteka. — Elektoralna 35. — Wina lecznicze, galmanin, parowa fabryka wód mineralnych.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68. wprost Górnej — w domu własnym.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Truchliński W. Fabryka i magazyn czapek i kapeluszy — nagrodzonych medalem. Marszałkowska 139.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwał. 14.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-Krzyżka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Świat Nr. 38.

OZDOBY KOŚCIELNE.

J. Borawski. Fabr. Ram złocon. robót kościeln. i salonow. Magazyn Starożytn. i Dzieł sztuki. Zakład Reparatywny wyrob. artyst. z porcelany, drzewa, kości i t. p. — Róg Krakowskiego-Przedm i Trębackiej Nr. 1a.

PERFUMERYE.

Jan Kalinowski. Specjalny magazyn farb do włosów. Wytwory perfumeryjne. francuzkie i angielskie. Ulica Marszałkowska Nr. 135.

W. B. Śniechowski. Specjalny handel perfumeryi zagranicznej. — Nowo-Senatorska Nr. 8.

SZEWCY.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Błęńska Nr. 18.

Feliks Zareba. Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Kapitulna Nr. 484a.

WARSZAWSKIE MAGAZYNY ŻAŁOBNE.

Gotowe żaloby, — załatwianie pogrzebów i Skład Trumien metal. Krakows. Przedm. Nr. 64 (Resursa Obywatels.)

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 51.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.

SKŁAD PAPIERU materiały piśmienne i rysunkowe. **Drukarnia** pośpieszna, oraz **Kantor Gazet** i pism peryodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję

St. Winiarskiego 12-12

w WARSZAWIE, NOWY-SWIAT Nr 62

(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)

ZAKŁAD LECZNICZY D-ra Kadlera

przyjmuje chorych z wszelkiego rodzaju chorobami wenerycznymi nie wyłączając paraliżów, chorób mózgu, mlecza, nerwów i organów wewnętrznych, na tle zakażenia syfilitycznego rozwijających się. O warunkach doowiedzieć się można u D-ra Kadlera, Nowy-Świat Nr. 17.

Treść numeru. Żydzi w adwokaturze V. — Z pod szlachek nowego świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W oddzielnym wydaniu: W piekle galicyjskiem, obrazek prawdziwy, przez Naddniestrzanina (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Вapшaвa 15 Hвeрa 1885 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 59.)